

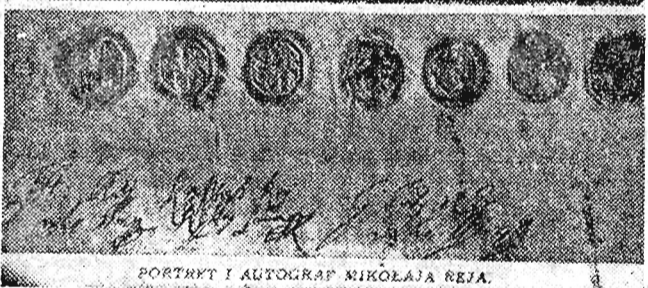
Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy Dodatek „Nowin Rzeszowskich“

LUDZIE POLSKIEGO ODRÓDZENIA



Roku od narodzin tego poety



PORTRET I AUTOGRAF MIKOŁAJA REJA.

Jednym z wielkich krytyków szlachty i duchowieństwa stał się ojciec polskiej poezji Mikołaj Rej z Nagłowic, pierwszy poeta piszący po polsku, którego wiersze zastąpiły powszechnie w kołach wykształconych używaną poezję w języku łacińskim.

Ważne w numerze

- Str. 2 — Tadeusz Stanisławski: W Radomysiu nad Sanem. — R. Prokulewicz: Życie kulturalne małego miasta.
- Str. 3 — Augustyn Ciulik: W 16-tą rocznicę walk chłopów na Rzeszowszczyźnie.
- Str. 4 — Objazdowy Teatr Korespondentów — Pechowia ekipa.

W okresie, kiedy biskup krakowski Andrzej Zbrzydowski powiedział: „Wierz i w koźla jeśli chcesz, piąć mi tylko dzieśnięcę”, pisze Rej „Krótka rozprawka między trzema osobami, Panem, Wójtem i Plebanem“.

W „Rozprawie“ opisuje Rej dobrze mu znane życie dworów i dworów szlacheckich, wsi i plebanii, zagrod chłopskich. Nie wybacza nikomu, prawdę mowie każdemu w oczy, czy to będzie szlachcic czy ksiądz, czy niesumienny królewski urzędnik czy przekupny sędzia. Dostało się w „Rozprawie“ i postom na sejmy szlacheckie i lakomym plebanom i zapalczywym myśliwcom i graczom marnotrawiącym majątki i owej kulikowej drużynie nadrabiającej miłą a głodną jak jej psy, konie, pacholki, najeżdżającą pod pozorem zabawy zamożniejsze dwory, ażeby pozyskać do syta cudzym kosztem. Nie przepuścił też Rej strojnisiom białogłowskim i i frantom, uganiającymi się za obcymi zwyczajami i cudzoziemską modą.

Obrazki rodzajowe, nakreślone przez Reja, dają żywy i barwny, pełen realizmu obraz epoki, w której żył i którą znał tak dobrze. Ukazują nam Reja czulego na krzywdę i nie dole ludzka, zapalczywego oskarżyciela. Toteż słusznie „Rozprawa“ uważana jest za najbardziej postępowe dzieło polskiego Odrodzenia.

DRZWI NA OSCIEZ OTWARTE

S koro tylko świt bladym światłem ogarniał wsiel zaraz ruszono w pole żać. Słońce kryło się jeszcze gdzieś tam daleko na wschodzie i dopiero później tryskało snopami promieni, by po kilku godzinach prażyć swoim żarem ludzi, bydło i zboże. Zrana było chłodniej i lżej było pracować.

Pośpiech przy żniwach był widoczny i dodajmy — konieczny. Znano uchwałę i

A świetlica, nie do uwierzenia — zamknięta, nieczynna. Jakże się tego powody?.. Może żniwa przyczyną zastój pracy kulturalno-oświatowej w Mirocinie? Chwilowego tak ale nie stałego bodajże od kilku miesięcy.

Szczególne są to żniwa tegoroczne dla chłopów ze „Zgody“. Ostatnie żniwa w pojedynkę. Nie i te już nie były takie jak w poprzednich latach.

Myśmy się śpieszyli — o-



zalecenia władz. Zresztą chłopci pracujący wiedzeli: żniwa — słowo to ma teraz szersze znaczenie. Dziś jest to okres, który oprócz sprzętu i zwłoki zboża obejmuje omłoty, podorywki, siew poplonów i przygotowanie materiału siewnego na jesień.

Kończono żniwa na urodzajnych polach Mirocina. No i cóż z tego? pomyśleliśmy — tak kłopoty żniwa jak co roku, ci sami ludzie, zabudowania mieszkalne i gospodarcze. Ta sama wieś...

Na wzgórkach plac porośnięty niewykształconą, pożywką trawą. Spośród niej do góry sterczą stare słupki cementowe. Ślady po spalonych w czasie od wrotu hitlerowców cerkwili. Nieopodal gospoda... spółdzielcza. Domek ładny, ogrodzony siatką. Drzwi na oścież otwarte zapraszają do środka na szklankę piwa i do pogawki ze znajomymi.

Droga ta sama i nie ta sama. Obecnie wyłożona jest piłą, trwałą na dziesiątki lat, kostką.

Oglądaliśmy się i popatrzyliśmy uważnie. O tu!..

...Nad pocerkiewnym placem umieszczona na wysokich i smukłych filarach wisła drewniana tablica z prostym napisem: ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA WYTWORCZA „ZGODA“ w Mirocinie gmi na Przeworsk-Wieś pow. Przeworsk.

Zmienili się więc i dojrzeli ludzie, choć są to ci sami, znani sprzed lat aktywiści gromadzy: Tomasz Sowiński, Antoni Chlebuś, Jan Ostrowski, Stanisław Walanus, Morągowa, Sochacka i inni.

Nieco dalej stoi długi budynek. Tu się mieści świetlica i biblioteka gminna. Pamiętamy dobrze. To było jeszcze nie tak dawno. Życie kulturalne w Mirocinie wrzało po prostu. Do chłopów przyjeżdżali kolejarze z Przeworska ze swoim teatrem amatorskim; przyjeżdżali robotnicy cukrowni. Zetempowcy wyścigowali z inscenizacjami w dni świąt państwowych i na dożynkach. W świetlicy odbyły się odczyty o tym, co się dzieje w świecie i w kraju oraz jak zwiększyć dochodowość drobnych gospodarstw.

Jednego dnia sala jak zwykle wypełniona była po brzegi. Wrócili, delegowani przez gromadę, miejscowi chłopcy z wycieczki do ZSRR, Chlebuś wtedy mówił: „Podziwiałem w Związku Radzieckim mechanizację robót rolnych, wysokie urodzaje pól i dostatek żyte kołchozników. — A co najważniejsze, to kultura wsi radzieckiej godna jest pozazdroszczenia. — Domy kultury, świetlice, kina, amatorskie zespoły spotykaliśmy niemal w każdym kołchozie. Stworzyli i my sobie takie życie bez wyzysku, zamożne z radem i książką“.

To są wspomnienia — za dużo ich.

Rzeczywistość — w Mirocinie jest już spółdzielnia produkcyjna,

powiada sołtys Mirocina i równocześnie członek spółdzielni produkcyjnej — wszyscy w gromadzie. Tym bardziej my spółdzielcy. Przed nami stała praca i pierwsze trudności związane z wspólnym zasiewem poplonów i zakupem sprzętu mechanicznego na spółdzielcze gospodarstwo.

U nas poszło dobrze — wtrąca przewodniczący spółdzielni J. Ostrowski — przy żniwach pomagały mi członkinie spółdzielni: Sochacka, Morąg, Mazur, Sowińska. Po mogliśmy również w sprzędzie zboża Sowińskiemu, Sochackiemu i innym. Tak, tak — potakuje Chlebuś — mówicie co chcecie, ale tak szybko nie przeprowadzono żniw w żadnym roku. Teraz jesteście — my spółdzielcy gotowi ze wszystkim — dodał przy końcu z tajemniczym uśmiechem.

W chwili późniejszej, tajemnicza została odkryta. Członkowie spółdzielni produkcyjnej „Zgoda“, nie czekając na omłoty maszynowe, rękami jak się wyraził Chlebuś, wymłóćli zboże i w całości wzięli się z obowiązkowej dostawy zbóż. Dał przykład pozostałym chłopom w gromadzie. Dwa prywatne silniki włączone do planu pomocy sąsiedzkiej, przystąpiły do omłotów. Aby nie tracić czasu na przewożenie silników od zagrody do zagrody, ustawiono je na pastwisku i młocę dokonuje się zbiorowo.

Dla spółdzielców zaś rozpoczęła się nowy okres zagospodarowania się, utrzymania

więzi z gromadą i werbowania nowych członków. Te zadania politycznego i organizacyjnego umacniania spółdzielni wymagają nieustannej pracy zmierzającej do budowania i wszechstronnego rozwijania świadomości pracującego chłopstwa. Z pomocą w tej pracy przyjdzie gazeta, książka, kino, czyli praca kulturalno-oświatowa w świetlicy.

„Zgodę“ trzeba umacniać, aby się ostała przed naporem z zewnątrz i wewnątrz.

Przeleż przed paroma dniami na zebraniu, przy omawianiu projektu wymiany gruntów, padły wrogie słowa z ust niezadowolonych: „Jak by się wszyscy zapisał do spółdzielni toby nam chleba brakło“.

A w gospodzie kiedy indziej mówiono: „Zgodę“ tak czy tak musi szlag trafić“.

Na Ostrowskiego w polu napadł jeden ze znajomych i krzyknął: „Jak śmiesz zaorywać cudze pole!“

Nieświadomość i bezsilna złość wroga klasowego dają znać o sobie.

Zarządu ZMP) i zwrócono się do przewodniczącego koła w sprawach organizacyjnych, to ten zdziwiony oświadczył, że dopiero z ust przedstawicieli wojewódzkich dowiaduje się, że jest przewodniczącym.

Dowód potwierdzający brał w pracy ZMP.

Młodzież jest w gromadzie i z niej można stworzyć aktyw świetlicowy, który by pokierował całością pracy kulturalno-oświatowej. Oczywiście przy wydatnej pomocy powiatowych władz ZMP, ZSCH oraz nauczycielstwa. Oto oni: młody nauczyciel Marian Borcz, Mieczysław Świąta (syn Stanisława), Franciszek Chlebuś, Jadwiga Walanus, Zofia Obłoz, Kazimiera Kowal, która w okresie żniw prowadziła dziecięcę.

Mile widziani będą w gromadzie robotnicy i zespoły artystyczne. Robotnik bowiem swoją postawą daje chłopom przykład wytrwałości w budownictwie socjalizmu, odporności na wrogą plotkę, wskazuje właściwą linię politycznego działania. Pomoże demas-



Przeciwstawić się temu trzeba m. in. przez wznowienie pracy kulturalno-oświatowej w Mirocinie.

Kierownik szkoły ob. Kowal, nie wierząc własnym słowom, tłumaczy zastój na tym odcinku brakiem młodzieży w gromadzie. Często dziewcząt z zespołu chóralnego zabrano do „SP“ i chóru teraz nie ma. Po zakończeniu roku szkolnego siedemnastu uczniów i uczennic złożyło egzaminy do liceów zawodowych i krótko wyjadą z gromady. Koło ZMP słabe. Był nawet fakt, że jak przyjechano z Rzeszowa (podobno z Woj-

kowa i błąd wroga klasowego. Zacieśnił się sojusz robotników przeworskich z chłopstwem pracującym a szczególnie z tymi, którzy wkroczyli na tory zespolonego gospodarowania.

W wolny od pracy dzień i w każdy wieczór, lepiej zajść do świetlicy poczytać gazetę, wypożyczyć książkę z biblioteki (3.000 tomów), aniżeli do gospody na „jeden głębszy“. Głowa będzie spokojniejsza, pożytek większy, a i grosz zostanie w kieszeni.

Drzwi do świetlicy mają być na oścież otwarte.

JULIAN JAGODA

OGÓLNOPOLSKI KONKURS RECYTATORÓW

Ministerstwo Kultury i Sztuki wspólnie z Ministerstwem Oświaty, Centralnym Urzędem Szkolenia Zawodowego, Centralną Radą Związków

Zawodowych, Związkiem Samopomocy Chłopskiej, Liga Kobiet, Związkiem Młodzieży Polskiej i Organizacją „Służba Polsce“ organizuje Ogólnopolski Konkurs Recytatorski.

Celem konkursu jest zaznajomienie szerokich mas z postępowym i rewolucyjnym dorobkiem dawnej i współczesnej literatury polskiej oraz rozbudzenie zamiłowania do języka ojczystego, wydobycie jego bogactwa i piękna.

Należy zgłosić się do najbliższej placówki jednej z organizacji masowych, świetlic, szkoły w gminie lub gromadzie. Placówki te zgłaszają imienny wykaz uczestników do komisji powiatowych które mieszczą się w wydziałach kultury przydzielonych powiatowych rad narodowych. W skład komisji powiatowych wchodzi przedstawiciele instytucji i organizacji masowych.

Biblioteki i świetlice gminne zaopatrzone są w materiały repertuarowe; tam też można zasięgnąć informacji.

Komisje powiatowe przeprowadzą eliminacje na szczeblu powiatu, wylaniając 5—10 uczestników konkursu; ci staną do eliminacji wojewódzkich. Uczestnicy zakwalifikowani do eliminacji wojewódzkich otrzymają pamiątkowe dyplomy uczestnictwa w konkursie.

Najlepsi z nich wyjadą na eliminacje centralne do Warszawy, gdzie oczekują ich cenne nagrody. Organizatorzy konkursu wyznaczili cztery nagrody (3000 zł).

Przewiduje się 8 drugich nagród po 2000 zł, 16 trzecich nagród po 1000 zł i 32 wyróżnienia po 500 zł.

Jan Grygiel

W NATARCIU



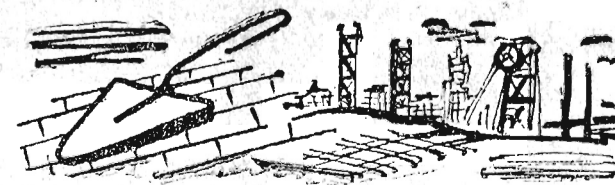
Szli do szturmów górniczy w mrok chodników i sztolni.

Dłońmi szarpały świrdry, w płuca wżerał się pył. Bym dziś w cieniu ich ramion pierś rozprętał jak wołki trud oplóli twarde ręce sznurami sinych żył.

Szli na szczyty rusztowań po szczeblach pięt murarze. W miejscu nieśmiałych marzeń wyrastał twardy mur. Wiatr dął im piaskiem w oczy, żar lipców plecy parzył bym sens wzięcia cegieł we własnym domu czuł.

Szły brygady traktorów jak rwące, bure strugi, wiodąc za sobą lśniące bruzdy jak pękli strun. Grzeble nędzę biedniaka sypka ziemia spod plugów, by dojrzał w ogniu walki pierwszy spółdzielczy płon.

Nie wstrzymał blegu dziełowy strzał z zarośli o zmroku, nie twarz stępnąca w lesie w zimnej ulwie gwiazd... Kto tchórz, w cień się usunął — silny dotrzymał kroku. Rośnie z upartych dłoni radosny, nowy czas.



Z Tamobrzeża do Zbydniowa droga nie daleka. W piękny, letni poranek wysiadam z pociągu. Przez chwilę rozglądam się dokoła i ruszam w drogę do Radomyśla nad Sanem. Na drogowym odległość 6 km. Idę przez wieś spółdzielczą Dzierdziejówkę. Droga dobra, można ją nawet nieco skrócić, idąc na przelaj przez rozległe pastwiska. Po godzinie docieram do Sanu. Mostu nie ma, ale czynny jest prom. Trzeba tylko chwilę poczekać, aż zbierze się parę osób, które pragną przeprowadzić się na drugą stronę.

Ta chwila wystarczy, by dać się ponieść wspomnieniom, zarówno odległym jak i bliższym. Jestem w widłach Wisły i Sanu. Tutaj przed 300 prawie laty osadzony został najeźdźca szwedzki, Karol Gustaw. Dużą rolę w walce z bezwzględny i tupieżny wróg odegrała partyzantka chłopska, wspierająca dzielnie regularne wojska Stefana Czarnieckiego. Jak żywa staje przed oczyma postać bohaterskiego chłopca wiejskiego Michałka, opisana przez Stenkwicza w „Potopie”.

Ale „Widły Wisły i Sanu”, to nie tylko te dawne historyczne wspomnienia; to także przede wszystkim niedża galicyjska, opisywana przez Stanisława Szczepanowskiego w drugiej połowie XIX wieku; to wegetacja na skrawku piaszczystej ziemi, to wędrowniki na obczyźnie za chlebem, to poniewierka chłopca polskiego.

A kiedy w 50 lat później Jerzy Ostrowski napisał książkę pt. „Widły Wisły i Sanu” (1938 r.) — stwierdził z żalem, że niewiele się zmieniło. Wzrastała bieda chłopska, ale rosła też świadomość krzywdy.

Prom rusza, za chwilę jestem na drugim brzegu. Do Radomyśla już niedaleko. Im bliżej miasteczka, tym więcej piasku dokoła: w skąpym lasku sosnowym, na drodze, wreszcie na bocznych uliczkach. Domki kryte przeważnie dachówką, słomianych strzech prawie nie widać. Bo Radomyśl nad Sanem — to miasteczko murarzy, którzy z drobnego kawałeczka ziemi nie mogli wyżyć i wędrowali za chlebem na „budowę”. Te kich murarskich osiedli jest w tych stronach więcej. Wystarczy wymienić tradycje Leżańska w powiecie łanuckim i Przecławia w powiecie mieleckim.

Z czego żyć? Jak zarobić na kawałek chleba na szczyrim piasku? Trzeba było ruszać z Radomyśla z wiosną na murarkę w świat, by wrócić późną jesienią i zimą przebierać w domu. Nie zawsze znalazło się odpowiednią pracę, a jeżeli się i znalazło, to trudno było z tego oszczędzić na zimę. A w zimie roboty nie było dla murarzy w tych czasach, które mogą wyćnieć się dawnymi, ale naprawdę nie są znowu tak odległe...

Na tabliczkach z nazwiskami właścicieli schłodnych domków powtarzają się nazwiska: Krajewski i Wiktor. Bo Radomyśl — to rodzinne miasteczko Michała Krajewskiego, inicjatora systemu zespołowego w murarstwie, noszącego zaszczytny tytuł „Budowniczy Polski Ludowej”. Nie urodził się tu wprawdzie, przybył do Radomyśla jako dziecko w 6-tym roku życia, ale w swoim pamiętniku, wydanym w r. 1951 („Miejscostalego zamieszkania”) pisze, że uważa Radomyśl za rodzinne miasteczko.

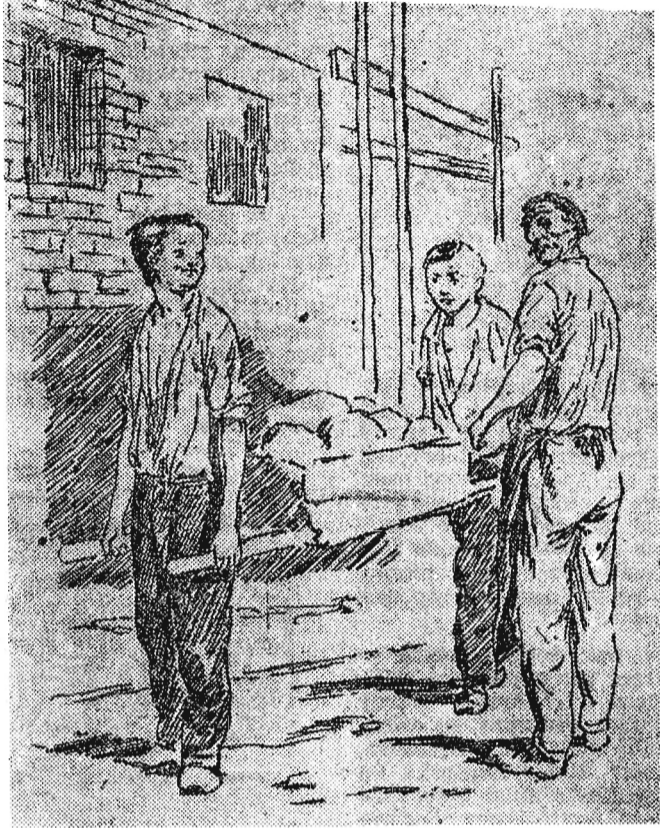
Posłuchajmy: „Radomyśl był miasteczkiem, którego ludność składała się w przeważającej części z murarzy i zwyczaj posyłania dzieci do łanych miast na wyższe studia był w Radomyślu jeszcze rzadki. Kilka zamożniejszych rodzin, które trudniły się kupiectwem, albo też ci, którzy się na majstrowaniu w bu-

TADEUSZ STANISZ

w Radomyślu nad Sanem

downictwie dorobili, posyłało wprawdzie dzieci do szkół, ale były to tylko wyjątki. W bardzo wielu wypadkach (a nawet przeważnie) edukacja kończyła się po roku — najwyżej po dwóch i niefortun-

obraz małego, biednego miasteczka (str. 31).
A nieco dalej czytamy: „Zimą spędziłem w Radomyślu jak wszyscy murarze, klepiąc biedę i wyglądając jak najrychlejszej wiosny.



ny student wracał do Radomyśla pasąc krowy lub szedł śladem ojców na murarkę. Jeżeli dzieciak posłany do szkół utrzymywał się na powierzchni, to marnowała się pozostała rodzina. a szczególnie rodzeństwo

Oto prosty, a jakże wymowny i typowy nieszczę

Marzyłem teraz, aby dostać się do takiej pracy, gdzie będę mógł pracować i uczyć się już murarskiej roboty...

I tak rok za rokiem opowiada Krajewski w dalszym ciągu pamiętnika o swoich kilkunastoletnich wędrowkach murarskich. Bywał na budowach w Warszawie i

Skarżysku, Brześciu i Lucku i w szeregu innych miejscowości. Myśl o dalszym kształceniu się nie opuszczała go ani na chwilę. Po długich zabiegach mógł zapisać się na kurs w Państwowej Szkole Technicznej we Lwowie. „Z Radomyśla pojechała nas wówczas cała paczka. Egzaminu udało się nadspodziewanie. Radomyślacy, którzy co roku mieli swoich przedstawicieli w tej szkole, znani zresztą byli ze swej pilności w nauce i skromnych obyczajów. Poza tym przy egzaminach pomagali nam studenci z Radomyśla, którzy studiowali na politechnice...” — pisze Krajewski na str. 98.

W ten sposób, w niesłychanie ciężkich warunkach, zdobywał Krajewski wiedzę. Nie tylko zresztą wiedzę fachową, murarską, ale i polityczną. Zamiłowanie do czytania tkwiło w nim od dzieciństwa. Do 12-ego roku życia znał już Sienkiewicza, dzieła Orzeszkowej, Kraszewskiego, Zeromskiego. Później przysłał mu z beletrystyki na książki popularno-naukowe i na ekonomię, aż dobrał do historii filozofii. Silnie wstrząsnął nim „Manifest komunistyczny”. A później przyszła próca pracy zawodowej praktyczna działalność polityczna i w swoich stronach i na wędrowkach, lata strajków i protestów przeciw systemowi kapitalistycznemu, przeciw uciskowi i krzywdzie.

Dziś Krajewski nie musi wracać na każdą zimę do Radomyśla. Żyty z murarką od dzieciństwa, zahartowany w walce o lepsze jutro klasy robotniczej, wykształcił nowe kadry pracowników murarskich, które potrafią budować

szybciej i lepiej niż ongiś. Budowniczy Polski Ludowej ma wielu krewnych i znajomych w Radomyślu do dnia dzisiejszego. Krótki pobyt w miasteczku przekonał mnie o tym, że ludzie tutaj dobrze go pamiętają, uważają za swego i z dumą o nim mówią.

Drugie nazwisko, powtarzające się w Radomyślu nosi znany pisarz starszego pokolenia, Jan Wiktor, poseł na Sejm PRL. Autor książek „Wierzb nad Sekwaną” i „Orka na ugorze”, który 40-letnie niedawno egzaminach swojej pracy pisarskiej. Należał do tych, którzy pomimo piętrzących się trudności zdołali ukończyć szkołę średnią. I chociaż życie związało go później z Podhalem i Krakowem, to jednak wracał często do Radomyśla, do „kraju lat dziecięcych”.

W twórczości autora „Orki na ugorze” „Wierzb nad Sekwaną” przebijają zasadnicza nuta: gorący ton, zarliwość, z jaką pisze Wiktor o nędzy chłopskiej. Czy to będą dzieci z górskiej, zapadłej wioski koło Szczawnicy, czy chłopci zmuszeni do tułaczki na obczyźnie, znoszący najohydniejszy wyzysk ze strony kapitalistycznych spekulatorów i naciągaczy spod ciemnej gwiazdy, wszędzie dostrzegamy u Viktora demaskatorską pasję człowieka, który czuje zawsze dotkliwą krzywdę ludu. Niezależnie od tego, czy autor ukazuje właściwą drogę rozwiązania konfliktów społecznych, zawsze wzrusza nas głęboko pełen tragicznej grozy obraz nędzy chłopskiej.

Czy w dziecięcych latach, spędzonych w Radomyślu nie nauczył się Wiktor widzieć niedolę ludzką we właści-

wych wymiarach? Nie tylko zresztą widzieć, ale i czuć ją całym sercem?

W ostatnio wydanej powieści swej „Papież i buntownik”, osnutej na tle soboru w Konstancji w XV wieku i spaleniu Jana Husa na stosie Wiktor wprowadza do opowiadania postać Jana z Radomyśla, który zawędrował w daleki świat i po powrocie z soboru staje się zwolennikiem nauki Husa z uwzględnieniem jej istotnego społecznego sensu. Tak więc mały Radomyśl znalazł się na kartach książki, opisującej dawne czasy sprzed pół tysiąca lat. To też chyba dowód przywiązania autora do rodzinnych stron.

Sam Radomyśl pozostał dalej małym osiedlem, siedziła gminą. Ale urosł jego ludzie, wielu z nich pracuje tradycyjnie w budownictwie jako murarze. O robotę im teraz nie trudno i zimą i latem. Dzieci szkolne wiedzą, że ich ojcowie i bracia mają teraz możliwość stałego zarobku w pobliskiej Stalowej Woli, czy w dziesiątku innych miejscowościach. Słyszeli, którzy zastają na sejsji, mówią o potrzebach i kłopotach swego środowiska, ale chętnie przedstawiają też swoje osiągnięcia; określają z dumą procent wykonania planu dostaw dla państwa, mówią z zadowoleniem o składkach na budowę Warszawy, którą prócz Krajewskiego wznosi niejeden murarz z Radomyśla.

Wracam i usiłuję uporządkować swe myśli, wyciągnąć odpowiednie wnioski z pobytu w Radomyślu. Uparcie konkretyzuję się jedna myśl: Z Radomyśla wyszło dwóch ludzi, których nazwiska znane są w całej Polsce — każde w innej dziedzinie. Ludzie którzy z wielkim trudem przedzierali się przez życie, którzy wiele osiągnęli.

I jakże jeszcze wielu ludzi możemy mieć z takiego czy innego Radomyśla, w warunkach Polski Ludowej, gdy wiedza i nauka stoją otworem dla wszystkich...

Życie kulturalne małego miasta

nie wszystkie miasta powiatowe są pozbawione większych ognisk kulturalnych; faktem jest jednak, że istnieją takie miasta i że na leży to brać pod uwagę, bo są one najbardziej wysuniętymi pozycjami w naszej walce o rozwój kulturalny wsi polskiej.

Każdy chyba zdaje sobie dokładnie sprawę, że dziś, gdy staje przed nami konieczność większego niż do tego czasu nasyceń wsi jak najbardziej wartościowymi imprezami kulturalnymi, rady narodowe powinny zdobyć się na większy niż dotychczas wysiłek organizacyjny, powinny z większą troską odnosić się do spraw kultury. Referaty kultury i oświaty powiatowych rad narodowych powinny nawiązać ścisłą współpracę, aby podolać temu zadanu. Nie wszystkie jednak prezydja rad narodowych zdają sobie z tego sprawę i nie zawsze docie-

niają znaczenie pracy kulturalno-oświatowej.

Wędrując po świetlicach Łanęca można śmiało twierdzić, że są tu możliwości prowadzenia stałej, systematycznej pracy kulturalno-oświatowej. Świetlice te mogłyby być miejscem systematycznej pracy samokształceniowej, miejscem wykładów popularno-naukowych, dyskusji, odczytów i występów artystycznych. Mogły... tak to prawda, ale jak jest w rzeczywistości? Są one w najlepszym razie tylko częściowo wykorzystane. Zarzut ten najmniej dotyczy pracy świetlicy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Tu prócz zebrań i posiedzeń od bywają się próby 40-osobowego amatorskiego zespołu teatralnego. Zespół ten wykazuje poważną aktywność. W ramach łączności miasta ze wsią wyjeżdżał w teren (Albigowa, Handzlówka, Korniaków i spółdzielnia produkcyjna w Dębnie) ze sztuką Lutowskiego pt. —

„Sprawa rodzinna”. Nie może on rozwinąć jednak swej działalności na szeroką skalę z powodu braku świetlicy ze sceną. Jedyna scena, na której odbywają się przedstawienia znajdującej się w lokalu kina „Znicz” i jest wolna tylko raz w tygodniu (poniedziałek). Na

ŁANECUT

sali tej odbywają się (bardzo rzadkie, bo zaledwie raz na dwa miesiące) odczyty prelegentów TWP i występy Artosu.

Druga świetlica, w której również istnieje praca kulturalno-oświatowa to świetlica PZGS-u. Jest tu kilka zespołów: 22-osobowy zespół mandolinistów, zespół teatralny (14 osób), dziecięcy zespół taneczny (28 osób), taneczny zespół młodzieżowy (9 osób) i zespół recytatorski.

Mając takie same prawie możliwości miejscowy Zw. Zaw. Pracowników Spółdzielczych nie starał się w ogóle o rozwinięcie życia kulturalnego. Świetlica PSS jest duża, jasna, zaopatrzona w książki, ale stale zamknięta. Gorzej jest jeszcze ze świetlicą mieszcząca się w Domu Strażaka, do której nikt nie zagląda, chyba, że odbywa się tam zabawa taneczna.

Jednym słowem w Łanęcu daje się odczuć brak instytucji, która by w sposób rzetelny zajęła się pracą wychowawczą wśród młodzieży, która nie mając żadnych rozrywek kulturalnych spędza czas na grze w karty, lub bezcelowo wódczy się po mieście odwiedzając czasami łańcuckie gospody.

Jaki należy wysnuć wniosek na podstawie tych uwag? Bardzo prosty. Łanęcut

potrzebuje powiatowego Domu Kultury, który by zapewnił systematyczną, wartościową rozrywkę mieszkańcom miasta, który by otoczył opieką świetlicę wiejską. Trudno sobie wyobrazić właściwą pracę świetlic wiejskich bez stałej, fachowej pomocy.

A miejsce na Dom Kultury by się znalazło. Kino „Znicz” można by przenieść do gmachu, w którym dawniej mieściła się ujeżdżalnia, (a który obecnie służy jako magazyn). Budynek, w którym obecnie znajduje się kino, przeznaczyć można

do dyskusji nad książkami w zakładach pracy nie są praktykowane, a szkoda! W wykazie czasopism, pręnumerowanych przez poszczególne zakłady nie figurują ani „Nowa Kultura”, ani „Życie Literackie”, „Twórczość” czy „Przegląd Artystyczny”.

Wprawdzie w dobrze postawionej bibliotece powiatowej jest kącik czytelniczy, w którym można dostać czasopisma, poświęcone zagadnieniom kulturalnym, ale jest on tak ciasny, że nie wiele osób może tam równocześnie korzystać. Zresztą kierowniczka biblioteki twierdzi, że będzie on wkrótce zlikwidowany z powodu



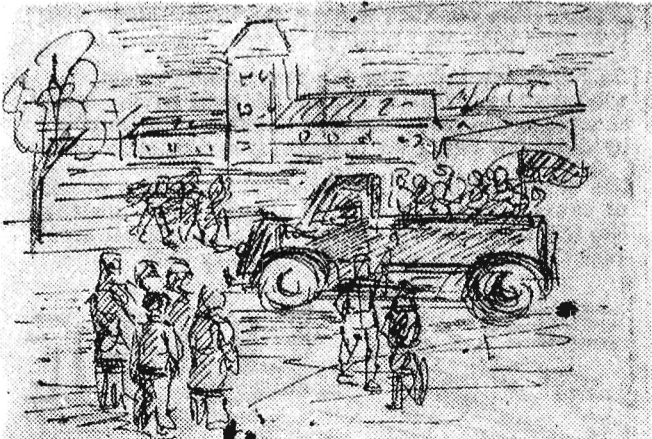
by na Dom Kultury, który by był doskonałym miejscem pracy dla zespołów artystycznych i czytelniczych. — Sprawę tę poruszano wprawdzie w wydziale kultury PRN i Komitecie partii, lecz jak dotychczas nie powzięto żadnej decyzji.

A szkoda, przecież przyjazd (bardzo rzadki) Artosu nie jest dostateczną pomocą kulturalną dla miasta powiatowego jakim jest Łanęcut. Prelegent Towarzystwa Wiedzy Powszechnej też nie często tu zagląda-

wo du braku miejsca na książki, które leżą poskładane na podłodze.

Taki stan rzeczy, jaki widzimy w Łanęcu jest rezultatem kampanijności w pracy kulturalnej. By zapobiec temu, komitet powiatowy partii powinien wykonać więcej troski o to, aby problem pracy kulturalnej w Łanęcu był należycie rozwiązywany przez organizacje partyjne, rady narodowe i organizacje społeczne.

R. PROKULEWICZ.



W 16 ROCZNICĘ STRAJKU I WALK CHŁOPSKICH NA RZESZOWSZCZYZNIE

Lata trzydzieste w Polsce sanacyjnej cechował wzrost nastrojów rewolucyjnych, potęgowanie się fal oporu mas robotniczych i chłopskich przeciw faszystowskiej polityce ówczesnych władców Polski.

Rozwój nastrojów rewolucyjnych powodowany był po pierwsze: wzrastającym kryzysem gospodarczym, który z roku na rok zwiększał miliony bezrobotnych i pogłębiał nędzę mas pracujących; po drugie przez ucisk polityczny stosowany przez rząd sanacyjny, sterujący coraz wyraźniej na stronę faszystów; po trzecie: przez dojrzwienie świadomości politycznej mas pracujących, poprzez pracę KPP, która jasno wskazywała na zdradziecką politykę elity sanacyjnej, prowadzącej naród polski do ruiny gospodarczej i do utraty niepodległości państwa polskiego.

Władomym jest, że po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech w roku 1933 — rząd polski idąc śladem jego polityki — wkroczył wyraźnie na drogę zdrady narodowej. Ważnym elementem tej polityki było przykrećcie szruby dyktatury faszystowskiej, we wszystkich dziedzinach życia. Wprowadzone zostały nowe ustawy o zgromadzeniach i zebraniach, likwidujące prawo mas pracujących do zrzeszania się.

Przypuszczono ostry atak na resztki samorządu terytorialnego, wprowadzono nową ustawę o szkolnictwie, która jeszcze więcej niż w latach ubiegłych utrudniała dostęp do nauki młodzieży robotniczej i chłopskiej. Wprowadzono sądy doraźne i kary śmierci w postępowaniu zwykłym, zorganizowano na wzór hitlerowski — katownię w Berezie Kartuskiej, aby tam męczyć demokratów i patriotów, którym na sercu leżała walka o dobro ojczyzny i narodu polskiego. Zastosowano nowy regulamin, który więźniów politycznych skazywał na nieludzkie traktowanie. Ukoronowaniem tej polityki było wprowadzenie w kwietniu 1935 roku faszystowskiej konstytucji, która likwidowała resztki swobód demokratycznych.

Analizując sytuację, tak polityczną, jak i gospodarczą w Polsce sanacyjnej, ówczesny pisarz Zdzisław Maćkowski na wstępie swej książki między innymi pisał:

„Polska przeżywa zatem z całym światem ogólny kryzys — a niezależnie od tego przeżywa swój własny kryzys ustrojowy, sięgający najgłębszych źródeł naszego życia. Polska przedstawia w tej chwili obraz niebezpieczeństwa nienaturalnego, bowiem 95 proc. ludności w Polsce stanowią żywe sily mas pracujących, jednakże masy te pozbawione są obecnie możliwości współtworzenia rzeczy nowych, pozbawione są wpływu na przebieg najważniejszych spraw państwowych i społecznych — są odsunięte od wpływu na swój własny los, a równocześnie na los państwa... I dalej: „Przeżywamy ciężki kryzys gospodarki, bijący całe społeczeństwo, w rodzinę i jednostkę. Chcemy wszyscy bronić się przeciw coraz to mocniejszemu uciskowi kryzysu, chcemy poprawić naszą coraz to cięższą dolę...” (Droga do Polski Ludowej — Warszawa 1935, str. 7).

Wskutek polityki rządu kapitalistyczno-obszarniczego, zamykania fabryk, redukcji robotników, rozwoju i panoszenia się karteli, ciężkie lata przeżywała klasa robotnicza, a wieś pozbawiona była wszelkich dotąd używanych politycznych elementów obrony. Groziła jej nowa forma pańszczyzny społeczno-polityczno-gospodarczej. Faszystowska ordynacja wyborcza i wybory do sejmiku w roku 1935 dały przewagę sferom ziemiankim i

kapitałistycznym w nowym sejmie i senacie. Na całej linii przejawiało się odrodzenie dmowczyzny i powrót do stosunków na wpol pańszczyźnianych.

Jak kapitaliści zagrażali robotnikom różnymi szykanami, obniżką wynagrodzenia za pracę, redukcją i pozbawieniem pracy, tak też i obszarnicy podnosili głowy przeciw robotnikom rolnym i małym chłopom, którzy nie chcieli za marne grosze pracować. Udokumentowanie ciężkiej roli klasy robotniczej znajdujemy w „Pamiętnikach robotników” wydanych w Krakowie w roku 1938. Tu na stronie 303 znajdujemy wypowiedzi Stanisława Wiśniewskiego robotnika KKN, który pracując wówczas, zarabiał tylko 14 zł miesięcznie. Matka jego pracując równocześnie w tym zakładzie pracy jako sprzątaczką, pobierała 20 zł miesięcznego wynagrodzenia. Łącznie zarabiali 34 zł z czego miesięcznie płacili za mieszkanie 10 zł.

Uzając się na te ciężkie



warunki życia, Wiśniewski pisze:

„...Z naszego zarobku zostaje nam na wyżywienie 6-70 ludzi 24 zł. Głód dokucza nam bardzo, ubrać nie mamy się w co. Moja matczka chodzi już jak ten cień ze strapienia, z głodu, kaszle strasznie. Ja nie mogę na to patrzeć, tzy mi z oczu cieknie. Nie wiem kiedy nas śmierć pochłonie, ratunku nie ma, bo kryzys, więc umierają chłopie, grabarz się zakopie...”

W tym czasie, kiedy robotnicy rolni w Jedliczu upominali się na tamtejszym folwarku o większe wynagrodzenie, aniżeli 80 gr za całodzienną pracę — właśnie pani Zofia Stawiarska odgrażała im się tymi słowami: „Przyjdzie niedługo jeszcze taki czas, że za główkę kapusty dadźcie biedziecie chcieli u mnie pracować”. Tak groziła biednym robotnikom właścicielka wielu folwarków i wielu kopalni na Podkarpaciu. Tak wielkie nadzieje zupełnego ujarznienia robotników i chłopów przejawiała się wśród kapitalistów i obszarników.

Robotnicy nie mogli dłużej znosić swej ciężkiej roli. Jedną z głównych form walki przeciw faszystowskiej dyktaturze stała się strajki. Liczba ich wzrasta z roku na rok. W roku 1935 oficjalna statystyka notuje 1165 strajków, w roku 1936 mamy już 2065 strajków, a w roku 1937 — 2078.

Na czele walczącego proletariatu stała KPP, która zyskiwała coraz szersze wpływy na wsł. W oparciu o szeroki ruch strajkowy, KPP organizowała jednolity front klasy robotniczej. Wbrew rozbitkowi robotniczemu i intrygom prawicowców przywódców PPS, związków zawodowych powstawały w całym kraju jednolite komitety strajkowe. Władze naczelne Stronnictwa

Ludowego, podobnie jak i PPS bojkotowały Front Ludowy i odrzucały wszelką myśl o współpracy z komunistami. Lecz masy chłopskie spychane na dno nędzy przez rządy kapitalistów i obszarników party do walki. Za miastami i fabrykami szła wieś, która nie mogła już więcej znosić wyzysku na skutek panoszenia się monopolu i roz

AUGUSTYN CIULIK

piętych cen pomiędzy artykułami przemysłowymi, a produktami rolnymi — co doprowadzało ją do skrajnej nędzy. W tych warunkach narasta wrzenie wśród podstawowych mas chłopstwa i w dolach Stronnictwa Ludowego, które zaczynają coraz aktywniej występować przeciw faszystowskiej dyktaturze burżuazji. Mnożą się strajki i demonstracje chłopskie. W walkach tych padają rokrocznie zabiłi chłopci.

Największym zrywem rewolucyjnym wsł. stał się strajk chłopski w roku 1937, który rozpoczął się w dniu 15 sierpnia i trwał przez 10 dni. Strajk ten objął swym zasięgiem kilkadziesiąt powiatów. Największe nasilenie przybrał on

działacz KPP tow. Władysław Szlama, w powiecie jarosławskim tow. Franciszek Lesniewski z Morawska, Wasyli Czarny i Franciszek Bień z Szowska, Jan Michalek z Łowiec oraz inni; na dukielszczyźnie robotnicy Wilhelm Łajka i Paweł Nowicki z Dukli oraz Władysław Kaczmarek, Jan Rozenbajger, Józef Cholewa, Franciszek Gorąpek, Jakub Krowicki i Edmund Paiera z Teodorówki.

Wiażąc sanacyjne, chcąc złamać strajk chłopski, już w pierwszych dniach nasyłał na wsie duże oddziały zmotoryzowanej policji z Mostów Wielkich. Policja aresztowała przywódców strajku i straż chłopskie na drogach, które przestrzegały niedopuszczenia żywności do miast. Oprócz tego policja w okrutny sposób znęcała się nad ludnością wiejską, niszcząc po domach żywność, odzież, pościel i sprzęty domowe.

Na te bestialskie wyczyny policji nie mogli chłopci obojętnie spoglądać. Uzbrowili się w widły, kosy i koly stawili oni czynny opór policji. Wywiązały się krwawe walki.

W czasie walk w Harczie pow. brzozowskiego, zginęli chłopci: Jan Gałęz i Harty i Stanisław Szurmacz z Łasków kł. Śmiertelnie ranny został Józef Potoczny.

Na terenie Dyni tegoż powiatu zabiłi zostali Jan Pajęcki, Józef Pajęcki, Kazimierz Dymitrzak i Kazimierz Sokółowski z gromady Jabłonka. Trzech ciężko rannych odtawiono do szpitala w Sanoku. Między nimi znajdował się Jan Pleśdoń z Jabłonki, któremu amputowano rękę.

Tragiczne wypadki zamordowania chłopów przez policję, wzbudziły wielką nienawiść, żądę odwetu i zemsty wśród mieszkańców Dyni. Zbiłi się oni obok posterunku i krzyśleli: „Trzeba pomścić śmierć braci naszych. Podpalć posterunek!”

Na granatowych spadł błąd strach przed zemstą ludu. Pod osłoną nocy, cichaczem uciekli z posterunku. Wrócili dopiero po 3 dniach z posiłkami, po czym rozpoczęli się aresztowania. Mimo tego, granatowych nie minęła zasłużona kara. Po tygodniu czasu od zajść w Harczie, chłopci zabiłi na tym samym miejscu, gdzie uprzednio rozgrywała się walka, komendanta posterunku policji w Dynowie, Konika i ciężko raniłi policjanta Michalaka z tego samego posterunku.

W powiecie jarosławskim w dowód solidarności z chłopami zastrakowali robotnicy z zakładów ceramicznych w Szówku oraz robotnicy drogowi z Jarosławia. Stąd też walki chłopskie przybrały jeszcze bardziej ostry charakter. W dniu 21 sierpnia wszyscy chłopci z gromady Morawsko, Tuczempy, Munina, Łowce, Ludków, Zamiczów, Kaszyce, Chłopcice, Jankowice, Boratyn i Cząstkowice — zgromadzili się razem we dworze w Kidałowiec i w lesie morawskim i kidałowskim. Zgromadzeni chłopci wysunęli patrol w stronę miasta Jarosławia. Poza tym zabezpieczyli sobie łączność pomiędzy tylnymi oddziałami. Z kolei porostawiali się w tyralery i posunęli w stronę miasta celem uderzenia na koszary wojskowe i zdobycia broni. Po zdobyciu broni zamierzali wkroczyć do Jarosławia i tu obalić władzę powiatową. Tyralery chłopskie nacierały na przestrzeni 2 km od strony Muniny, okrążając miasto Jarosławia. Na szosie głównej prowadzącej z Przemysła do Jarosławia, w miejscowości Munina, chłopci z Morawska zbudowali barykady, aby uniemożliwić przedarcie się policji z Jarosławia na tyły oddziałów chłopskich. Należy przy tym nadmienić, że w Jarosławiu znajdowały się liczne oddziały policji z Mo-

stów Wielkich.

Wówczas od strony Jarosławia nadjechała policja na samochodach ciężarowych. Widać było sily chłopów, zrezygnowała z natarcia i powróciła z powrotem do miasta. Po pół godzinie czasu nadjechał z Jarosławia duży oddział zmotoryzowanej policji. Policja ta otworzyła ogień w stronę chłopów, kołom cmentarza w Muninie. Odezwały się karabiny ręczne i maszynowe.

Mimo ognia karabinów chłopci dokonywali natarcia i krzyśleć „hura”, przybliżyli się całkowicie do oddziałów policyjnych. W tym momencie nadjechały nowe oddziały policji i z większą siłą przeciwstawili się chłopom. Rozpoczęła się krwawa walka. Policja w okrutny sposób mordowała chłopów kolbami karabinów. Szymona Dupla z Morawska tak biła kolbami po głowie, że zmasa krowała mu całą czaszkę. Chłopi walczyli nadal, tow. Franciszek Lesniewski z Morawska dotarł do samochodu, a mając tęgą łaskę, bił nią zaciekle policjantów dopóki mu sił starczyło.

Wskutek ognia karabinów chłopci byli jednak zmuszeni do wycofania się. W wyniku walk zabiłi zostali: Franciszek Blichajło i Jan Mucha z Muniny, Jan Duda i Jan Lis z Kidałowic, Jan Gilarski z Łowiec, Szymon Dupel z Morawska, Franciszek Sęk z gromady Tuczempy.

Pobito śmiertelnie: Jana Burzańskiego syna Krzysztofa, Jana Gwoździa syna Kaspiera, Jana Gwoździa syna Walentego, Jana Gawła robotnika fabrycznego, Stanisława Dudę, Michała Prucykę z Morawska, Jana Gargasa z Koniaczowa, Wasyla Czarnego z Szowska i Stanisława Lotyca z gromady Chłopcice.

Do ciężko pobitych z Morawska należeli: Władysław Blok, robotnik fabryczny, Jan Duda syn Hilarego, który stracił na zawsze władzę w nogach, tow. Tomasz Polec, syn Józefa, Józef Polec syn Macieja, Jan Cyna syn Józefa i Tomasz Zięba.

Z gromady Łowce Michałowi Kalecie i Janowi Nagońskiemu złamano żebra, Janowi Walczakowi i Julianowi Gilarskiemu przestrzelono ręce na wylot. Jana Turka, Władysława Hudzika i Franciszka Zołyńlana raniłono w nogi. Stanisława Gilarskiego pobito kolbami. Bronisław Iwos z gromady Chłopcice został postrzelony w szyję. Jana Bilika z Ludkowa bito do utraty przytomności.

Z Muniny pobitłi zostali: Mikołaj Solak, Franciszek Dupel i Franciszek Steczko oraz Michał Gilota z Konieczowa.

W międzyczasie setki uzbrojonych chłopów w karabiny, strzelby i kosy przybyło z dalekich stron od Pruchnika do Pawłosłowa, o-

kazy. Były plutony saperów, które miały za zadanie ścinać drzewa i budować barykady na drogach. Były i inne plutony, których zadaniem było przygotowanie narzędzi do rozkręcania szyn kolejowych i przecinania drutów telefonicznych podczas wyruszenia na Jarosław.

Poza tym porostawiane były na drogach grupy łącznikowe, które miały powładać o ruchach policyjnych. Na skutek pojawienia się policji, chłopci nie chęć przeawcześniej okazać swej sily, przeszli do pobliskiego lasu. Gdy do lasu napłynęli jeszcze większe sily chłopskie z pobliskich wiosek, wyruszyli z powrotem do gromady.

Kiedy chłopci w nastroju bęcującym przygotowani byli całkowicie do marszu na Jarosław, przybył do nich z Jarosławia przedstawiciel SL Gruszka i wezwał chłopów do rozjęcia się. Mówił im: „Co wy się wybieracie z motyką na słońce? Widział Jarosławia nie zdobędziecie!”

Swymi dalszymi wywodami wpłynął demobilizująco na chłopów, czbił w nich nastroj rewolucyjny i uniemożliwił wymarsz chłopski na Jarosław.

Po kilku dniach wtęczyrem, w dniu 24 sierpnia, oddziały policji konnej zaatakowały chłopów w gromadzie Sieniawa. Policja udala się na strychy domów, gdzie znajdowali się chłopci. Zrzuciła ich stamtąd jak snopy na ziemię, po czym objiała pałkami i kolbami karabinów.

Na wieść o napaści policji w Sieniawie, dnia następnego zebrali się tłumnie chłopci w gromadzie Majdan Sieniawski. Tu zgrupowali się obok sklepu Kóka Roinicza, aby stawić opór na wypadek ataku ze strony policji.

W porze południowej tego dnia, najechały tutaj oddziały policyjne i stanęły naprzeciw chłopów. Oficer policji wysunął się na czoło i wezwał chłopów do rozjęcia się. Po chwili dał znak szablą do ataku. Odezwały się rzęsiście strzały karabinów, skierowane do chłopów.

W wyniku ognia zostali na miejscu zabiłi: Katarzyna Brzyska, Wojciech Brzyska, Stanisław Gąsior, Adam Gąsior, Michał Hulak, Józef Mazur, Kazimierz Pokrzywa, Stanisław Sikorski, Edward Działo, Ludwik Szyszka, Stanisław Zwoliński.

Śmiertelnie rannych: Mikołaja Brzyskiego, Jana Plochcia i Jana Kłosa odwieziono do szpitala w Jarosławiu, gdzie wkrótce zmarli.

W walkach z policją zginęli także w tym czasie na terenie Gnojnic pow. Jarosław: Julian Świątyński z gromady Czaplaki oraz Adam Szerwc w Grębowie pow. Tarnobrzeg.

W walkach z policją zginęło ogółem 42 chłopów. O wiele większa ilość była cięż-



śennej gromady Jarosławia. Tu połączywszy się z miejscowymi chłopami stanowili zwartą i wielką siłę. Chłopi pawłoszańscy szukając się do boju o zdobycie Jarosławia, podziłili się na plutony. Każdy dowódca plutonu miał pod sobą najbliższą mu znaną grupę chłopów i im miał dawać odpowiednie roz-

ko rannych. W samym tyłku szpitalu w Jarosławiu było ich 30 osób. Poza tym większą ilość ciężko rannych leczyła się poza szpitalem, aby ukryć swój czynny udział w walce z policją. Tak ginęli, cierpieli i umierali chłopci naszego województwa w walce o Polskę Ludową i sprawiedliwość społeczną.

NASZE „OMŁOTY“

Nasza akcja „omłotowa“

Z dnem dzisiejszym przystępujemy do stałych, co tygodniowych „omłotów“, które mają na celu wyluskanie żłarna, a odrzucenie plew.

NASZE „OMŁOTY“ przeprowadzamy przy pomocy nadzwyczaj precyzyjnej i niezawodnej maszyny — s a t y r y.

NASZE „OMŁOTY“ prowadzimy wszędzie: w biurach, w handlu, w PGR-ach, na wsi i w mieście.

NASZE „OMŁOTY“ szczególnie skutecznie działają będą na szkodników, sobiepanków, biurokratów, nierobów, bumelantów i t. p.

Zwracamy się do czytelników: przysyłajcie zachwaszone plony (działalność w/wym.), a oblicujemy skutecznie przeprowadzić akcję OMŁOTOWĄ.

Punkt dostawy: redakcja „Nowin Rzeszowskich“ — Rzeszów — Dział Satyry.

W Zarzeczcu pow. Nisko, w dawnym pałacu magnata mieści się młodzieżowa świetlica, która w okresie letnim, ze względu na przewiewny sufit, dostarcza wiele emocji młodzieży. (Wg. korespondencji A. S.).



LETNIA ŚWIETLICA

ODPRYSKI

GDY KURSY SPADAJĄ

Milioner amerykański po ostatecznym spadku kursów akcji zbrojeniowej zwraca się do lekarza:



— Ostatnio zupełnie straciłem apetyt. Nie jem nic na obiad.

— Ha, w takim razie niech pan czyta wiadomości giełdowe dopiero po obiedzie — radzi lekarz.

PRZESADA

Robotnik amerykański, mieszkający w starej rudersze, skarży się właścicielowi:



— To jest okropne, jak my mieszkamy. Dach jest dziurawy i stale przecieka woda.

— To jest oszczercza przesada. Stale nie przecieka tylko wtedy, gdy deszcz pada.

SKRADZIONY POMNIK

Obywatel amerykański do wiadomości, że pomnik wystawiony Mc Carthyemu w Baltimore został skradziony.



— Jaka szkoda — wola zawieziony. — Co, za łuzesz tego wstrętnego pomnika? — pyta zona. — Nie, ale mówię, że szkoda, iż zamiast pomnika nie skradziono żywego Mc Carthyego.

NOWE TYTUŁY OPEROWE

Mr. Market specjalista teatralny z Bostonu proponuje, aby dla zwiększenia atrakcyjności starych oper, zaopatrzyć je nowymi tytułami. I tak „Rigoletto“ powinno nosić tytuł „Trup w worku“, „Otello“ — „Zemsta czarnej ręki“.



„Peer Gunt“ — „Peer, gdzie jesteś?“, „Lohengrin“ — „Tajemnica labędziego slatku“, „Carmen“ — „Kochanka Torreadora“, „Romeo i Julia“ — „Rekord światowej miłości“, „Aida“ — „Triumf miłości w cieniu piramid“, „Dziewica Orleańska“ — „Joanna w mundurze“, „Faust“ — „Małgorzata i handlarz dusz“.

W początkach II kwartału rozpoczęto elektryfikację Leżajska, zwożąc w tym celu słupy, które rozmieszczono po wszystkich ulicach. Na tym skończyła się elektryfikacja, gdyż ekipa monterska gdzieś zaginęła i do chwili obecnej nie powróciła do Leżajska.

(wg korespondencji J. Kusaka)



Dlaczego krzyczysz? Po co to ognisko? To sygnały dla zaginionej ekipy, mającej elektryfikować nasze miasto.

Z DAMIENIKA pacjentki



31.VII — Strasznie bolał mnie ząb. Byłam w przychodni dentylistycznej na Placu Stalina w Rzeszowie. Dentystka zatrula mi ząb i poleciła przyjść jutro. Czuję pewną ulgę.

1. VIII — Zabolił. Byłam w przychodni. Czekalam parę godzin. Na próżno. Sekretarka powędziła, żeby przyjść w poniedziałek, bo dziś dentysty nie będzie.

2. VIII — Słukłam parę doniczek i zwymyślałam sąsiadkę. Nie pomogło — ząb boli nadal. Z prawej strony twarz mam jak dynia.

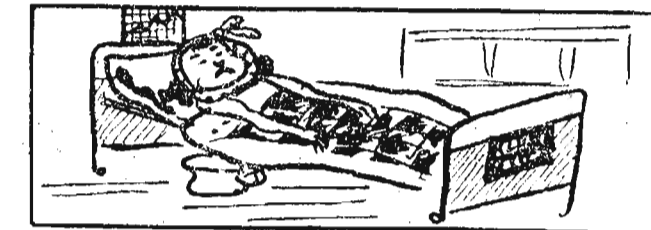
3. VIII — Cała szczeka mnie boli. Byłam w przychodni. Na drzwiach gabinetu lekarza wisi kartka: „Proszę nie otwierać — lekarza dziś nie ma i nie będzie“. Spytałam sekretarki kiedy będzie. Uprzejmie odpowiedziała, że nie jest jasno widzem i że jak mi ząb doku-

kierownikiem działu pracy i po gniewałam z koleżankami. Praca moja leży. W przychodni na drzwiach gabinetu lekarza wciąż wisi ta sama kartka.

5. VIII — Trulał zęby jodyną. Dziś! i podniebienie mam oparzone. Dzwoniłam do przychodni. Dentysty nie ma i nie wiadomo kiedy będzie. Po południu wyrwałam zęba. Prywatnie.

6. VIII — W nocy zbiegli się do mnie sąsiedzi. Myśleli, że mnie ktoś morduje. Krzyczałam z bólu. Widocznie usunęło mi zdrowy ząb. Sąsiad mechanik chciał lewarem wyrwać bolący ząb, ale lewar nie chciał wejść do ust. Ostatecznie przy pomocy nylonowej nici i klamki usunęło mi dwa zęby. Do pracy nie poszłam.

8. VIII — Koleżanka zakomunikowała mi, że podobno lekarz dentysta już urzęduje w przychodni. Nie mogę jednak iść. Leżę w szpitalu. Miałam zakazanie. Ale gdy wyjde ze szpitala pójdę. Do Wydziału,



czy, to mogę iść prywatnie leczyc? Zdrowia. Spytał się po co istnieje przychodnia.

4. VIII — Pokłóciłam się z wg korespondencji C. C.



...gdyby przeczytał kartkę wywieszoną w dniu 1 sierpnia na sklepie Nr. 9 w Trynicy, a zawiadamiąjąca, że: „Sklep zamknięty od godziny 6-tej do 9-tej z powodu, że sklepowy otrzymał zwolnienie na wesele“.

A sklepowy wcale na weselu nie był. Wraz z kompanami pił w miejscowej świetlicy cały dzień. Zresztą nie było to pierwszy raz. Sklepowy do wódki ma — rzec można — konsekwentne zdrowie. Nato młast do klientów nie. Uważa ich za utrapienie, toteż najczęściej odprawia ich słowem: nie ma (żądanego towaru). Rzeczywiście wiele rzeczy tam nie ma: drobnych pieniędzy (sklepowy nie wydaje — zostawia je sobie), po czucia odpowiedzialności itp.

Kto nie wierzy, niech tam idzie, niech sprawdzi, spyta się ludzi. Może zarazem wyjdą inne sprawy i sprawki. Dlatego proponujemy zarządowi GS, aby tamtejszemu

sklepowemu, o nazwisku M. Kozak, udzielił jeszcze jedno go zwolnienia. Ale „nie na wesele. Ze sklepu. Na stałe. (Na podstawie korespondencji J. G.)

W czasie akcji żniwnej niekórzy członkowie (i członkinie) ekip, zamiast pracować — opalają się.



Patrz, to jest stonka zbożowa!

NAGROBK I

NA SENNYCH

W grom. Groble gm. Jeżowe koło ZMP nie przejawia żadnej działalności, a przewodniczący kol. Czajka nie interesuje się tym stanem rzeczy. Spi.

Oto dowód:
Spać w pracy niebezpiecznie
Jak usnął —
tak śpi już wlecznie

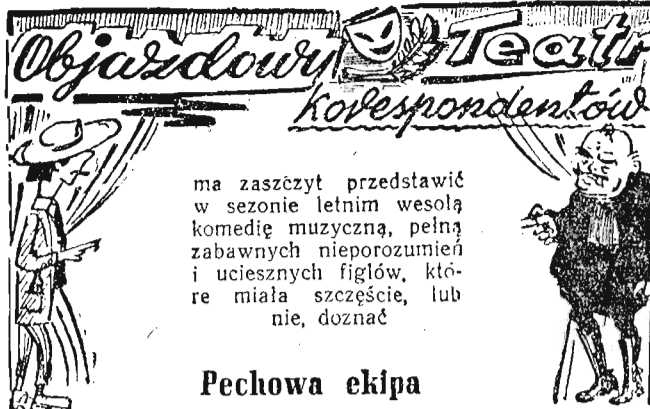
NA BEZTROS KICH

Kierownictwo kina „Stal“ w Stalowej Woli jest niezadowolone na skargi kinomanów odnośnie złego stanu pomieszczeń kina.

Tu leżą kierownicy kina.
Jakaż tego była przyczyna?
Skargami tak im we znaki się dali,
Ze przed dalszymi — tu się pochowali.



Architekt na żniwach



ma zaszczyt przedstawić w sezonie letnim wesołą komedię muzyczną, pełną zabawnych nieporozumień i ucieśnych figlów, które miała szczęście, lub nie, doznać

Pechowa ekipa

z WSK Dębica wyjeżdżająca (w ramach łączności ze wsią) w dniu 22 lipca z bogatym programem do Łączek Kucharskich i Wielopola. W rolach dalszych soltys, co słyszał, ale nie wierzył oraz komitet zabawowy, co słyszeć w ogóle nie chciał, albowiem dochód ważniejszy, niż jakaś tam łączność. Na podstawie korespondencji ob. Z. Kurcza scenicznie opracował Tih.

AKT I

Ekipa WSK jedzie ze śpiewem:
Kierowco, gazu, pedź samochodzie,
Niech żyje robotniczo-chłopski sojusz.
Zyjemy w przyjaźni, w wieczystej zgodzie,
Razem do pracy, razem do boju!

KIEROWNIK EKIPY: Się, stop, to Opuchów, tu dajemy występ. Wsiadać!
CZŁONEK EKIPY: Cio licho, prócz tego jednego obywatela, nie ma nikogo.

KIEROWNIK EKIPY: Obywatelu, my jesteśmy z WSK Dębica, przyjechalibyśmy z występem. Gdzie są ludzie?
OBYWATEL: Nic nie wiem. Jestem nauczycielem, kierownikiem szkoły i o żadnym występie nie słyszałem. Ale poczekajcie, przyjdzie zaraz soltys z Łączek Kucharskich.

(Czekają godzinę, nim wreszcie zjawia się soltys).
SOLTYS: A wy w jakiej sprawie?
KIEROWNIK EKIPY: Nie w sprawie, a w charakterze zespołu. Występ przecież mamy dać dla mieszkańców Łączek w Opuchowie.

SOLTYS: A no, to dajcie...
KIEROWNIK: Ale dla kogo? Gdzie ludzie? Nie wiedzieliście, że przyjeżdżamy?

SOLTYS: A co tam mówili ludzie, ale nie wierzyłem — wia domo — nie zawsze mówią prawdę.
KIEROWNIK: No, to nie mamy tu co robić?
SOLTYS: E, no możecie, trawka ładna, słoneczko świeci, nie pocznicie się.

KIEROWNIK: Mówcie do mnie jeszcze, ja bajki tak lubię ogromnie. Hej chłopcy, Siadać, jedziemy do Wielopola.

AKT II

W Wielopolu.
KIEROWNIK EKIPY: No, więc jak będzie obywatelu przewodniczący?

PRZEWODNICZĄCY PREZYDIUM GRN: No, u nas przewodniczana jest tylko zabawa o godz. 20-tej. Ale na tej podłodze, zrobionej dla tańca, można dać występ. Musicie się jednak porozumieć z komitetem zabawowym.

(W kilka godzin później rozmowa z komitetem)
KIEROWNIK EKIPY: Więc jak, możemy dać występ?
Ob. M. KIEPAŁA: Może kiedyś, Innym razem, dziś na razie nie.

CZŁONKOWIE KOMITETU: Dalszaj u nas jest zabawa, niech nikt nie pcha się.

KIEROWNIK: My przecież specjalnie przyjechalibyśmy...
Ob. M. KIEPAŁA: Ach odejdz, nie namawiaj nadaremnie R. ALBINOWSKI (członek komitetu): Już gotuje się coś w moim.

KIEROWNIK EKIPY: No, ale dlaczego nie pozwolicie?
Ob. M. KIEPAŁA:

Gdy w kaste pustki ma się,
To ważny każdy dochód.

CZŁONKOWIE KOMITETU:
Czas drogi, a więc w nogi,
Pakuj się na samochód.

(Ekipa wsiada na samochód i odjeżdża).
KOMITET ZABAWOWY:

Zegnaj, niech was los prowadzi,
Zegnaj — jesteśmy bardzo radzi.
Teraz — nikt nas już nie nudzi...
A więc napijmy się wódki.

(Piją przez cały czas zabawy).
EKIPA (w samochodzie śpiewa ponuro):

Taki pech, czysty śmiech
To się w życiu zdarza raz.
I ten fakt, mówi tak:
Ze zrobili dudków z nas.
Ale wierzymy, że znajdzie się ktoś,
Co będzie wiedział, komu dać w kość.

OD DYREKCJI TEATRU: My też jesteśmy o tym przekonani!

KURTYNA